ROZMAITOŚCI.

we Wtorek Nro. 2. 5. Stycznia 1819.

List Jana Chrzciciela Guarini, do Biskupa Manzuoli.

(*z Tygodnika Warszawskiego.*)

(Guarini Autor Tragi-Komedyi: *Il Pastor Fido* urodził się w Ferarze r. 1538. Sprawował dwa razy poselstwo w Polsce. List ten pisany był przez niego za powrotem z naszey ziemi.)

Otóż wróciłem z kraju, niewiem iak mam powiedzieć czy Polskiego, czy Boreaszowego, tenże sam sługa JW. Pana. Jeżeli nie uwiadomiłem go o moim wyieździe, wybaczysz mi zapewne znaiąc dobrze, iak nasz Xiążę niespodziane lubi dawać polecenia.

Widziałem owe Niebo i owe zwyczaie z wielkim upodobaniem; nagradzaiąc sobie, uważaniem rzeczy nadzwyczaynych, odbywanie zwyczaynych spraw. W istocie iest to kray i lud nie tak barbarzyński iak nam go opisuią. Podług moiego zdania, nicby im nie brakowało gdyby mieli wino własne, i gdyby go nie nadto mieli. Nie wiem, czy słowa moie znaydą wiarę u JW. WPana tak źle uprzedzonego przez tylu Francuzów z tamtąd przybywaiących, ale wiem, że gdybyś tu był, musiałbyś być iednego ze mną zdania. Królestwo iest wielkie, bogate, żyzne, pełne znakomitych mężów, naywymownieyszych Senatorów w pokoiu, bohaterów w woynie, których celem sława, żywiołem wolność. Kształt rządu iest Rzeczpospolita Królewska, podobna do Spartańskiey, ale ieżeli się nie mylę, daleko lepsza; bo uimuiąc powadze Monarchy, niebespieczną sposobność do tyranii, Magnatom, do gwałtów arystokrackich, a zabezpieczaiąc Rzeczpospolitę od podłości gminney, utworzono iedność, złożoną z wszystkich kształtów rządu naylepszych na świecie; tak, iż władza Królewska nie obraża wolności ludu, ni tegoż ludu swawola nie miesza Królewskiey władzy. Wyżsi nie uciskaią niższych; niżsi nie uwłoczą czci winney wyższym. Męztwo ma pierwsze mieysce, szlachectwo drugie, bogactwa trzecie; i naybardziey upośledzony od losu nie ma zamknięty przed sobą drogi; dla każdego otwarte pole dobiiania się cnotą naypierwszych godności. Kto spoyrzy na maiestat Króla powie: to iest Królestwo. Kto na powagę Senatu: to iest Rząd cnotliwych. Kto na ściśle wymierzane sprawiedliwości: to iest Rzeczpospolita prswdziwa! Król niemoże naradzać się bez Senatu, ale może bez niego rozdawać godności. Szlachetna chęć nieściesniania szczodrobliwości maiestatu! O iakżebym sobie życzył żebyś JW. WPan, sam kiedy widział ten rząd. Pewnieby ci się podobał. A kto wie? Może podróż do Francyi iest bardziey utrudzaiącą. Ja, któremu wyiazd do Rzymu, zdawał się iuż straszną przeprawą, gdym aż do Polski zaiechał, zaczynam mniemać, że wszyscy do podróży zdatni iestesmy, a osobliwie JW. WPan, któremu przystoi szlachetne imię Polutropos (dużo świata znaiący.)

Zostaię, etc. (*)

Ferrara dnia 25. Września 1575.

---

*) List ten choćby daty nie miał, z samey iego treści doyść można, że opisywał stan Polski, przy końcu panowania Zygmunta I. i wkrótce po obiorze Zygmunta Augusta. Oddaie on chlubne naszym rodakom świadectwo, przeciwko tylu paszkwilom od ladaiakich pismaków na nas rozsianym. Wrodzona Polakom gościnność zdaie się być tych wszystkich oczernień istotnym lubo niewinnym powodem. Szczere i uprzedzaiące przyięcie, iako napełnia wdzięcznością światłego i godnego męża, tak w nierozsądnym i miłości własney oddanym, wzbudza myśl chełpliwą, że całe to wylanie, szczerego serca, iest tylko hołdem iego wyższości od niższych stworzeń. Przykłady tego zdarzyły się w XVI, zdarzyły i w XIXtym nawet wieku. Niewspominam imion tych co nas czernili w przeszłych czasach, by nie przerywać błogosławionego stanu niepamięci w ktorym od dawna spoczywaią, nie wymieniam nayświeższych przykładów, bo ci dotąd na słowach tylko przestali.

Jeżeli z tego błędu (iakiego błędu??) taka niewdzięczność ziomków naszych niewyprowadzi, niech się przynaymniey pociesza tym widokiem, iakich maią oskarżycieli, a iakich obrońców! —

(*Przypisek Tygodnika Warszawskiego.*)

Zuma

czyli odkrycie kory leczącéy gorączkę.

(*Ciąg dalszy.*)

Wice-Król nie zaniedbywał niczego dla ziednania sobie miłości u Indyianów; ależ ci mieli iuż kilku Wice-Królów, którzy z początku byli podobnież łagodnymi, ludzkimi i sprawiedliwymi, lecz na ostatek odstępowali od wszystkich tych pięknych zasad. Tak więc prawdziwa dobroć Hrabiego żadnego w nich nie sprawiła wrażenia. Poczytywali oni tę dobroć za obłudę, albo za słabość, pochodzącą z zatrwożenia się nagłą śmiercią Sekretarza przeszłego Wice-Króla.

Tak upłynęły cztery miesiące, gdy Hrabina zaczęła cierpieć na zdrowiu. Z początku przypisowano iéy słabość doskwieraiącym upałom klimatu tamecznego, lecz gdy słabość ta wzmagała się codziennie, zaczęto lękać się: nakoniec wpadła w prawdziwą chorobę, a to; w trzeciodniową gorączkę. Używano wszystkich lekarstw na ówczas znanych, lecz wszystkie zostały bezowocnemi. Niespokoyność Beatryki była bez granic; radziła się skrycie lekarza, którego przywieźli z sobą z Hiszpanii. Ten, nie mogąc uleczyć choroby, mówił o niey bardzo podeyrzliwie, daiąc do zrozumienia że ią przypisuie iakoweyść nadzwyczaynéy a iemu nie znanéy przyczynie. Zatrwożona mina i umyślne milczenie iego, wzbudzały w Beatryce tę myśl straszliwą, że przyiaciołka iéy umrze na truciznę zwolna zabiiaiącą.. Od owéy minuty nie miała iuż więcéy żadnéy spokoyney chwili; przed Hrabiną a nawet i przed Hrabią starała się ukrywać okropną podeyrzliwość swoią; lecz niepodobna iéy było utaić ią także i przed dwiema drugiemi pokoiowemi Damami Hrabiny, które ią utwierdziły w iéy podeyrzeniu. Ale któżby to mógł dopuścić się téy zbrodni? Nikt inny iak tylko, Zuma — Zuma, która każdéy godziny miała wolny wstęp do Wice-Królowéy.... Lecz cóżby do tak zgroźnego czynu pobudzić mogło Zumę, którą Wice-Królowa dobrodzieystwami obsypywała?.... Nienawiść ma odpowiedź nad wszystko!.... Zuma była obłudnicą, próżną i dumną, i zapaliła się taiemną a kary godną namiętnością ku Wice-Królowi... Owo zgoła, Zuma była Indyianką, z zatem od dzieciństwa oswoioną z myślami o czynach nayczarnieyszych i naysromotnieyszych.

Przez kilka dni opierała się Beatrix straszliwemu podeyrzeniu temu; widziała przyiaciołkę swoią więdnącą a strach nie dopuszczał iéy walczyć iuż dłużéy z podeyrzeniem, uważać rzeczy własnemi oczyma, słuchała więc wszystkich powieści, i dawała wiarę potwarzom nayprzesądnieyszym. Niespokoyność ogarnęła także i Hrabiego, który ani myśląc o zbrodni, zaczął lękać się z powodu nieustawania tak długiéy gorączki. Pozorne polepszanie się zdrowia Hrabiny czyniło przez dni kilka wielkie nadzieie. Lekarz nabrał znowu odwagi, i zaręczał prawie o zupełném wyzdrowieniu; podeyrzenie uspiło się, a Beatrix oddychała znowu. Nie cofnęła atoli swoiege rozkazu, aby na Zumę skrycie uważano, i aby iéy nie wpuszczano do owego pokoiu, w którym stały napoie dla Hrabiny.

W pośród tych niespokoyności, niewinna, i tkliwa Zuma nie myślała o niczém, iak tylko o Wice-Królowéy, którą kochała z wszelką szczerością, sercem nayczystszem i naywdzięcznieyszém. Bolało ią to iak naydotkliwiéy, gdy sobie pomyślała że iest niezawodne lekarstwo przeciwko téy chorobie, która trawiła iéy władczynę, lecz że niepodobną iest rzeczą, aby iéy to obiawić. Zuma wiedziała o straszliwych przysięgach, któremi Indyianie obowiązali się, żeby téy taiemnicy nigdy nie wyiawić. Gdyby Zuma narażała była swoie tylko życie, byłaby bez namyślania się mówiła; ależ wyiawienie taiemnicy wydawało na śmierć niezawodną także i iéy małżonka i dziecko!.... Wiedziała nakoniec, że mściwy Ximeo, aby tém wolniéy mógł działać, drogie iéy dziecko dał iako zakład w ręce dzikiego Azana i ieszcze innego naczelnika, imieniem Tamira, mniéy wprawdzie okrutnego, lecz równie zaiątrzonego przeciwko Hiszpanom. Nawet ani Mirwanowi nie śmiała Zuma powierzyć zgryzoty swoiéy; trawiła się we łzach i w smutku, i milczała. Troski iéy pomnożyły się ieszcze, gdy słaba nadzieia, którą miano o wyzdrowieniu Hrabiny znowu zniknęła, a gorączka ieszcze mocnieysza wróciła. Lekarz nie taił iuż więcéy, że lękał się o iéy życie, i że Hrabina będzie musiała uledz mocnym napadom choroby, ieżeliby te potrwały ieszcze do dni czternastu!... Tu dopiero trwoga w pałacu stała się powszechną. Srogi ten wyrok pogrążył w rozpaczy Hrabiego i Beatrykę a Zumie serce się kraiało. Wice-Królowa, znaiąc bardzo dobrze stan zdrowia swoiego, okazywała w tém położeniu równie tak wiele męztwa, iak łagodności i bogoboyności. Zawsze rozłączamy się spokoynie z życiem nay-

szczęśliwszym, ieżeli to życie niewinném było zupełnie. Hrabina przyięła wszystkie SS. Sakramenta, których pragnęła, pożegnała się iak nayczuléy ze swoią przyiaciołką i z małżonkiem, poleciła mu szczęście Indyianów, szczególniéy zaś kochanéy swey Zumy i oddała się całkiem na łono religii. Zuma, będąc swiadkiem tey sceny rozrzewniaiącéy, nie mogła iuż dłużéy opierać się zbytkowi boleści swoiéy, zdrowie iéy osłabione iuż od trzech miesięcy uległo raptem tak wielkim zgryzotom; i ieszcze tegoż samego wieczora wpadła w tęż samą chorobę, którą Hrabina złożona była śmiertelnie; to iest w trzeciodniową gorączkę. Po dwóch lub trzech napadach, przyniósł iéy Mirwan kosztowny ów proszek, który iéy zdrowie przywrócić musiał, lecz to za dozwoleniem Indyianów, taiemnie, i pod tym warunkiem, aby go iéy raz na dzień cząstkami zadawał. Zrana otrzymała Zuma pierwszą cząstkę, którą zażyć miała dopiero wieczorem, idąc do spoczynku. Będąc sama przypatrywała się proszkowi, łzy iéy płynęły, a wzniosłszy oczy ku niebu zawołała. „O Wielki Boże! Ty mi to myśl tę podaiesz! nie mogę uratować ią inaczéy, iak ofiaruiąc sama siebie; iużem się zdecydowała. Nie zdradzę straszney taiemnicy... moia śmierć nawet w ich oczach odpokutuie litość moią; a nawet nie będą się domyślać takiéy ofiary i wyzdrowienie iéy, przypiszą lekarskiéy pomocy. Ani Mirwana, ani syna moiego nie narażam na żadne niebezpieczeństwo, ia umrę, lecz ona zostanie przy życiu. Cóż zależy na życiu biednéy Zumy? a iak drogiem iest życie téy córy niebiańskiéy, która władzy swoiéy nie używała na nic, iak tylko na wspieranie biednych i pocieszanie zasmuconych; téy mowie, szlachetnéy opiekunki ubogich i niewolników, którą wpółobumarłym głosem słyszałam modlącą się za biednych Indyianów, co iéy umierać dopuszczaią! o dobrodzieyko moia! umieraiąc nie zapomniałaś o wiernéy twey Zumie! usłyszałam, iak usta twoie wymawiały iéy imie, i iak ią błogosławiły!.... tak iest, przysięgam na świętą iasność słoneczną, przysięgam, że cię uratować pragnę.“ Wyrzekłszy te słowa, zawinęła proszek, schowała go do siebie; i wstała przemyślaiąc, iakimby sposobem mogła taiemnie dostać się do gabinetu, w którym stały napoie dla Hrabiny. Nie miała ona ani naymnieyszego przeczucia o strasznem podeyrzeniu, w którym ią miano, ani ostrożności, którey używano, ażeby ani iéy ani któréykolwiek bądź niewolnicy Indyiskiéy nie dopuścić do gabinetu; mniemała tylko, że Hiszpańskie Damy pokoiowe, przez gorliwość lub zazdrość, albo też dla iakowychsić obrządków etykietalnych, o których często słyszała, zachowuią sobie wyłącznie usługiwanie Wice-Królowéy przez ciąg iéy choroby. Postanowiła więc, dopiero poźno poyść do gabinetu, mniemaiąc że wówczas zostanie tam tylko kogo śpiącego; wprzeciwnym zaś razie, umyśliła sobie powiedzieć, że będąc troskliwą o zdrowie Hrabiny, o niem dowiedzieć się pragnie. Chcąc się rozpatrzyć czyliby nie można było dostać się do owego gabinetu, nie przechodząc przez pokóy Hrabiny, zeszła na długi ganek który przeglądała uważnie. Znalazła małe poboczne drzwi do gabinetu, które na ganek prowadziły, iak sobie sama to wystawiała, a we drzwiach był klucz zatknięty. Postanowiła więc podczas nocy weyść temi drzwiami do gabinetu i wróciła się do swego pokoiu.

Według rozkazów Beatryki uważano ściśle na każdy krok, który czyniła Zuma, i natychmiast pośpieszono do niéy z doniesieniem, że dzisiay Mirwan był u Zumy, że wprawdzie iedna z Dam pokoiowych przed drzwiami podsłuchiwała, że atoli nic zrozumieć nie mogła, ponieważ bardzo po cichu gadali, że Mirwan odchodząc wyglądał bardzo niespokoinym, że potém Zuma wychodziła na ganek, że wszystkie drzwi przepatrywała, że nareszcie zatrzymała się przy drzwiach prowadzących do gabinetu ze wszystkiemi znakami boiaźni, aby iéy niespostrzeżono, i że nakoniec powróciła się nazad do swego pokoiu. Beatrix zadrżała, na to opowiadanie i wokamgnieniu zgadła, że Zuma zamyślała wkraść się do gabinetu wieczorem. Damy pokoiowe otrzymały więc od niéy rozkaz, aby, gdy Zuma z pokoiu swoiego wyydzie, zaraz iéy o tém znać dały, aby się z gabinetu natychmiast wyniesły, i aby klucz we drzwiach zostawiły. Potém pośpieszyła Beatrix do Vice-Króla i doniosła mu o tém zdarzeniu. Nie dzielił on w prawdzie podeyrzenia Beatryki, wszelako stał się niespokoynym, i postanowił skryć się z nią w gabinecie.

W godzinę po zayściu nocy, dano znać Beatryce, że Zuma pociemku, bez świecy, i z wszelką ostrożnością boiaźni i skrytości schodzi ze schodów, natychmiast skryli się Hrabia i Beatrix. W kilka minut usłyszeli, że drzwi otworzyły się zwolna i uyrzeli Zumę wchodzącą. Wybladła i drżąca wchodziła zwolna i z natężaniem się. Będąc iuż w gabinecie, oglądała się w koło z niespokoynością i podsłuchiwała podedrzwiami

prowadzącemi do pokoiu Wice-Królowey; wszystko było cicho.... Zuma przybliżyła się do stolika, na którym stał ieden tylko napóy w karafincę krzyształowey; wyciągnęła z zanadrza papier z proszkiem chinowym, otworzyła go, wzięła karafinkę w iedną rękę, a drugą wsypała proszek. Ledwie co się to stało, Wice-Król strachem przerażony, wpadł na nią temi słowy: „Nieszczęśliwa, cóżeś to w tén napóy wsypała?.... Struchlała na to straszliwe zjawienie; karafinka wypadła iey z ręki i roztłukła się, a Zuma zawoławszy: „Zginęłam!.... padła bez zmysłów na ziemię. Zaniesiono ią do iéy pokoiu. Hrabia i Beatrix postanowili zamilczeć tę zbrodnię przed Wice-Królową; „albowiem“ (mówił Hrabia) „nalegałaby tylko na mnie prośbami o łaskę dla téy potwory; a nic na świecie nie wymoże na mnie przebaczenia; potrzeba koniecznie dadź przykład przerażaiący, czego ia pewnie nie omieszkam.“

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wiadomość o wyszłych nowo pismach Jana Śniadeckiego.

(*z Warszawskiéy Gazety codzienney.*)

Czém iest słońce dla przyrodzenia, tém iest Jan Śniadecki dla polskiéy literatury. — Słońce ziemię użyznia, szkodliwe z niéy części wyciąga; a płodne, ciepłem swoim ogrzane, urodzaynieysze iéy wraca. Jan Śniadecki nasze wiadomości zbogaca, mowę od zarazy ratuie, a powabem swoiego pióra, zwraca rozumy ieszcze zdrowe, na drogę prawdziwéy piękności.

W r. 1814. wyszły dwa tomy pism rozmaitych tego wzorowego pisarza. W krótce wykupiono tę edycyią. Z utęsknieniem oczekiwano iéy powtórzenia. — Dziś z tém większą rozkoszą widziemy nadzieie nasze spełnione, im więcéy nas zachwyca zbogacenie tego wydania tomem trzecim; zawieraiącym listy i rozprawy w naukach.

Jak autor sam w przemowie się tłumaczy; nauki matematyczne były zawsze ulubionem iego zatrudnieniem. Inne zaś wiadomości służą mu tylko za ulgę i rozrywkę w tak trudnym zawodzie. Życzyć nam pozostaie, aby ten wielki geniusz często chciał się rozrywać; nauki bowiem matematyczne zmierzył iuż swym wszechwładnym obięciem i wskazał drogę na którey późne wieki, i wszystkie narody szukać mogą postępu i sławy. Gdy tym czasem mowa polska w nim iedyną widzi gwiazdę, która ią od obłądzeń ochronić; iest ieszcze w stanie. W nim to widzieć się daią znamiona o których mówiąc sam o literaturze (w tomie III. na k. 137.) wspomina: „Jak jenjusz pełni prawa o których może nie słyszał, ale które mu natchnęła prawda: iak stwarza te, których nie znano i iak rozmaite i przyiemne daie farby i postaci myślom i nauce: iak niechcąc wyciska znamiona swego charakteru, umysłu i wychowania: słowem iak malując rzeczy sam się w nich nie myśląc o tém maluie.“

List o ięzyku polskim, pod imieniem damy pisany, łączy nayużytecznieysze prawdy z urokiem wdzięków i przyiemności wymowie téy tylko płci właściwéy. W pismach tego rodzaiu Jan Śniadecki, ma nad innych pisarzy tę ieszcze wyższość, iż karmiąc duszę swoią naukami posilnemi' tłumaczy się mową pełną wdzięku i łatwości, ale nie ięzykiem zniewieściałym. — Życzyćby tu wypadało dla autora nowego tryumfu nie takiego iaki spotkał wielkich pisarzy w uczonéy Grecyi i światłym Rzymie, ale tryumfu zgodnieyszego z iego wzniosłemi celami, a ten iest, iżby Polki mówiące zawsze ięzykami obcemi, chciały raz w rok, tylko na imieniny męża pięć minut poświęció na przeczytanie tego polskiego listu.

Krótka rzecz o Lojice i Retoryce iest skarbem nieocenionym dla krzątaiących się około mowy polskiéy. Wiele iuż pisano w tém względzie po polsku; zaręczyć iednakowo można, iż te kilka stronnic Jana Śniadeckiego więcéy nauczą, a rozmaite pisma iego więcéy wskażą wzorów, iak przypisy iałowe pisarzy, którzy ucząc iak pisać aby się podobać i zachwycić, sami nudzą i usypiaią. —

Rozbiór romansu pod tytułem Malwina daie postrzegać rzadkie ziawienie w Literaturze polskiéy krytyki troskliwéy ale razem łagodnéy. Z iakiém oycowskiém pobłażaniem prześliznął się Autor po błędach Autora Malwiny, a z drugiéy strony iak korzystnie odmalował iego zalety. Słowem, wszędzie się spostrzega iak iedynie tylko Janowi Śniadeckiemu udzielony iest dar uczyć Polaków. A z iaką ufnością iśćby się powinno za prawidłami pisarza, który nigdy czytelnika nie znudził, a we wszystkich pismach swoich połączył prostotę, powabną łatwość, i gruntowność myśli z powagą i iędrnością ięzykowi polskiemu właściwą.